

15 NIEDZIELA ZWYKŁA – 11 VII 1993

Wydajcie plon stokrotny

1. „Kto ma uszy, niechaj słuca”. Czy rzeczywiście potrzebne jest nam wezwanie do słuchania? Znakomita większość ludzi przychodzących do kościoła na niedzielne nabożeństwa cieszy się przecież dobrym słuchem. Czy grozi nam, że naprawdę nie usłyszymy słów Ewangelii?

Oparta na prozaicznych faktach codziennego życia przypowieść Pana Jezusa o siewcy wrzucającym ziarno w ziemię odpowiada na to pytanie. Sens przypowieści

łatwiej będzie nam zrozumieć, gdy zatrzymamy się na chwilę i wyobrazimy sobie krajobraz palestyńskiej wsi z czasów Chrystusa: małe pola w kształcie wąskich pasów ziemi, poprzdzielane gęsto drózkami i miedzami; nieduże skrawki ziemi często o bardzo cienkiej warstwie gleby, leżącej na twardej skale. Oto sceneria, która była bardzo dobrze znana tym wszystkim ludziom, którzy zeszli się nad jezioro, aby słuchać Pana.

Większość z nich przecież na takich właśnie polach codziennie pracowała. Wszyscy oni znakomicie wiedzieli, że ziarno rzucone z zamachem przez wprawnego nawet siewcę niekoniecznie musi trafić tam, gdzie będzie miało szansę rozwoju.

Od tego czasu minęły już prawie dwa tysiące lat. Zmienił się z pewnością krajobraz, zmienił się sposób uprawiania pól i zasiewania w nie ziarna. I tylko my, słuchacze Pana, jesteśmy tacy sami.

2. „Oto siewca wyszedł siał”. Tacy sami jesteśmy, gdy – będąc przecież chrześcijanami (i to wierzącymi i praktykującymi!) – pozwalamy tak łatwo na zaśmiecianie wnętrza naszych głów tym, co z Ewangelią bywa dokładnie sprzeczne. Jakżeż ziarno słowa usłyszane przez nas w niedzielę w kościele może przetrwać spotkanie z płynącymi ze stronic czasopism lub z ekranów strumieniami złości, niechęci, wulgarności, braku przyzwoitości?

Nikt nas nie zmusza do czytania, do oglądania... jako wolni ludzie w wolnym kraju sami otwieramy pismo, sami przekreślamy gałkę włącznika. Nie dziwny się skutkowi: „niektóre ziarna padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je”.

3. Tacy sami jesteśmy jak owi słuchacze znad Jeziora Galilejskiego, gdy w momentach szczególnie podniosłych łatwo dajemy się porwać urokowi chwili, pozwalamy się ponieść nastrojom religijnym. Nawiedzenie czczonego, religijnego wizerunku, szumna a podniosła uroczystość, przejmujące święta rodzinne – wszystko to ma przedziwną moc gromadzenia licznych tłumów ludzi, posiada również tajemniczą siłę przywołującą łzy wzruszenia.

Jednakże poranek następnego dnia zastaje nas nieprzemienionych. Wzruszenie minęło, uniesienie tłumy należy już tylko do wspomnień – zostaje tak zwana szara codzienność trwająca aż do następnej podniosłej okazji. Czyżby Ewangelia była Dobrą Nowiną na kilka tylko dni w roku, dobrą do tego tylko, by dostarczać iluzorycznego oderwania od trudnej rzeczywistości? Czyżby nie miała wystarczającej mocy, aby zwycięsko przetrwać próbę pokusy, zwątpienia, dawania trudnego świadectwa?

Łatwo przyszło, łatwo poszło... To powiedzenie może dotyczyć nie tylko pieniędzy zarobionych bez trudu, ale i chwilowego zapału religijnego, który nas niewiele kosztował. „Ziarna wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka; lecz gdy słońce wzeszło (...) uschły, bo nie miały korzenia”

4. Tacy sami jesteśmy jak ci, co niegdyś Pana Jezusa słuchali, gdy – owszem – Ewangelię poważamy, uznajemy jej potrzebę, a nawet jej piękno; ale potem umieszczamy ją w kąciaku z pięknymi, lecz nieprzydatnymi ozdobami w momencie,

gdy nadejdą prawdziwe życiowe problemy. „Takie jest życie” – mówimy. „Cóż, co innego piękne teorie, a co innego życie ze swoimi twardymi prawami...”

Przychodzi wtedy pokusa zadać sobie pytanie: czy można jeszcze traktować poważnie swoje własne sumienie oraz naukę Jezusa Chrystusa i nie przegrać równocześnie ostrego wyścigu po sukces? W ostateczności jeszcze skłonni jesteśmy wydzielić dla Pana Boga „rezerwat” niedzielnego poranka, ale reszta naszego czasu musi już należeć do całkiem innej dziedziny myślenia i działania. Nie dziwny się: to „ciernie wybujały i zagłuszyły” zasiane ziarna.

5. Na szczęście nasze zniechęcenie i płytkość duchowa to nie jedyne elementy podobieństwa do ewangelicznych czasów. Niezmieniona bowiem pozostaje również i szansa na niezwykle owoc dobrze usłyszanego, szczerze przyjętego i trafnie wprowadzonego w czyn Słowa Bożego. Wysiętek palestyńskiego rolnika opłacał się, pomimo ziaren wydziobanych przez ptaki, pomimo kłosów uschniętych i zagłuszonych przez ciernie. Niezwykle żyzna ziemia tamtej krainy z nawiązką oddawała siewcy włożony trud.

Choćby nieliczne były ziarna, którym zdarzyło się trafić na warunki sprzyjające do rozwoju, to te właśnie ziarna decydowały o sensowności znoonej pracy. Także i w tym nie zmieniła się sceneria głoszenia Ewangelii: choćby nieliczni byli ci, co mają odwagę być wiernymi do końca i wbrew wszystkiemu, to oni właśnie sprawiają, że nie nadaremnie głosi się nam Słowo. Również i temu więc się nie dziwny, że: „inne ziarna w końcu padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny”.

ks. Andrzej Siemieniowski